

Alfred Kohn

POWROTY



Alfred Kohn

POWROTY

Tarczyn 2021

Zdjęcie na okładce ze zbiorów autora
Rzeka Orzyc w Makowie Mazowieckim

Grafika: Anna Barbara Olszewska
Foto autora: Marek Zdrzyłowski

Publikacja sfinansowana ze środków autora

Wydawca:
Gminny Ośrodek Kultury w Tarczynie

ISBN 978-83-958646-1-2

© Copyright by Alfred Kohn

Wykonanie:
Drukarnia J.J. Maciejewscy - Przasnysz

*Nie nazywajcie mnie poetą
Ja tylko czasem
Potrafię napisać coś
Na obraz i podobieństwo wiersza*

Alfred Kohn

Tomik poświęcam Rodzicom,
Halinie i Jerzemu Kohn,
oraz Teściom,
Annie i Markowi Radeckim

Fredkolandia

Nie dzieli się swoją poezją zbyt często. Stąd zapewne wziął się tytuł tomiku „(Nie)dzielne wiersze”, wydanego dość dawno, bo w 2000 roku. A już wówczas dużo wody w Orzycu, jego ukochanej rzece upłynęło od chwili ukazania się jego debiutanckiego zbioru „Pegaz złagodniał”.

Skąd brały się te długie okresy wydawniczego i pisarskiego milczenia? Wydaje mi się, że także z powagi dla słowa (Słowa?), zwłaszcza poetyckiego. W czasach, gdy znowu jest poniewierane, lekceważone, zmanipulowane, odklejone od rzeczywistości, pozbawiane kreacyjnej mocy, poeta sięga po nie w chwilach dla niego szczególnych. Nie są to momenty epifanii, nagłego jasnowidzenia, wieszczenia. Nic z tych rzeczy. Za pióro (pozostańmy przy tym określeniu, choć chodzi o klawiaturę komputera...) chwyta po tygodniach, a może i miesiącach duchowej, wewnętrznej pracy. Pisanie Alfreda Kohna bierze się bowiem z potrzeby porządkowania, może nawet przepracowania własnego doświadczenia, zapanowania nad traumami dzieciństwa, młodości. Nie ukrywa się za lirycznym ja, personą, maską. Tu nie ma aluzyjnych napomknień, wspomagających protez odsyłających do tradycji kultury. Tu dominuje szczerza

rozmowa, często socjologiczny konkret, życiopisanie. Zakłada, że po drugiej stronie wiersza znajduje się zawsze ktoś gościnny, kto otworzy drzwi, nie pozostanie głuchy i obojętny. Kohn jest bardzo oszczędny w poetyckich środkach, nie hipnotyzuje frazą, nie uwodzi obrazem, uprawia dość radykalny „minimalizm”. Można powiedzieć, że jego sposób poetyckiego mówienia polega na strategii cichego zwierzenia. Często opowiada o rodzinnym Makowie Mazowieckim, na poły realnym, na poły mitologizowanym.

Tu najlepiej pisze mi się wiersze

Albo

kiedy myślę Maków Mazowiecki

powracam do źródła

żeby nie zapomnieć

kim jestem

T. S. Eliot pisał, że poeta jest skazany „na przetwarzanie tego co niepoetyczne w poezję”. Alfred Kohn nie przetwarza, nie uszlachetnia, a odtwarza i rejestruje. Liczy na naszą wrażliwość, empatię i uważność.

Janusz Ryszkowski

Każdy w jakimś momencie
musi wrócić do korzeni
w przeciwnym wypadku
nie będzie wiedział
tak naprawdę
kim jest

Dionizemu Maliszewskiemu

Musiałeś umrzeć
żeby powiedzieli
to był dobry człowiek
wspaniały kolega
wybitny poeta
nawet zbłąkany medal
odnalazł twoją pierś
dopiero teraz
zacząłeś żyć pełnią życia



Staszewi Puścioniowi - przyjacielowi

kiedy umiera przyjaciel
taki co to konie kraść
język w gębie bezradny
żeby wypowiedzieć żal i zdziwienie

kiedy umiera przyjaciel
co to mógłby jeszcze wiele lat
w takiej chwili nawet Bóg
staje się obcy

kiedy umiera przyjaciel
puste miejsce przy stole
boli jak zranione serce

kiedy umiera przyjaciel
to znak
że trzeba być czujnym

kiedy umierał ojciec
matka posłała mnie po księdza

była niedziela
mroźny grudniowy poranek

w kościele trwała msza
ksiądz mówił o miłości
o dobroci
o przebaczeniu

anioł na skrzydłach
unosił świątynię do nieba

po mszy poszedłem
spełnić wolę matki
– za chwilę mam śniadanie
potem będę zajęty
przyjdę jutro – usłyszałem

po raz pierwszy ujrzałem szatana o anielskiej twarzy
jego widok prześladowa mnie od 30 lat

kiedy wróciłem do domu
Ojciec przywitał mnie w drzwiach
poczułem cudowny oddech Pana Boga



Matka

umarła

tak jak żyła

cicho

nie wadząc nikomu

we śnie

nie ma już
Ojca i Matki
i wspaniałych sąsiadów

w domu mojego urodzenia
Studio fitness
redakcja miejscowej gazety
sklep z zabawkami
i filia banku

coraz częściej śladów dzieciństwa
szukam na makowskim cmentarzu

numer telefonu do zmarłej matki
ciągle mam w komórce

brak mi odwagi
go usunąć

żyję nadzieją
choć wszystko mówi mi
że to bez sensu

co roku te sama choinka

bombki

ten sam obrus

potrawy kolędy

prezenty

tylko nas coraz mniej

Matka

Niedaleko padło jabłko od jabłoni

kiedy patrzę na Nią
to ją w sobie widzę

kiedy słucham
to ją w sobie słyszę

kiedy cierpi
jej ból w sobie czuję

każdym swoim
słowem
gestem
zamyśleniem

jestem jej cieniem

Maków Mazowiecki 2009

Ojciec

mój Ojciec nie miał szczęścia w totolotka
więc w sześcioro gnieździł się
na dwunastu metrach kwadratowych
z kibelkiem w podwórku
gdzie muchy atakowały nas
jak ptaki na filmie Hitchcocka
potok szamba był metaforą do polskiej rzeczywistości
w jakiej żyliśmy
wodę nosiliśmy w wiadrach z oddalonego o 300 m
„Klina”

Matka robiła pranie na tarze
telewizję oglądaliśmy w PGR-owskiej świetlicy na
„Bazarze”
samochodem jeździliśmy okazynie do szpitala w
nagłych wypadkach
w każdą sobotę w łaźni państwa Kurowskich
zmywaliśmy z siebie trudy biednego życia

w niedzielę o szóstej rano robił nam pobudkę
rozkręconym na cały regulator „Kołchoźnikiem” z
którego płynęły obce słowa
„Tu radiowy magazyn wojskowy”
potem szliśmy do kościoła

oddać Bogu co boskie

harował od świtu do nocy budując bloki dla innych
raz w życiu udało nam się wyjechać na zakładową
kolonię do Brańszczyka
i zobaczyć Bałtyckie morze

nie należał do przewodniej siły narodu
nie miał cech przywódczych
i smykałki do kombinowania
na łożu śmierci prosił żonę
żeby oddała paczkę papierosów którą w tajemnicy
przed rodziną pożyczył od sąsiada
sumienie nie pozwoliłoby mu zachachmęcić tego
drobiazgu na tamten świat

umierał w mękach po wyciętym płucu i raku krtani
jakby śmierć
była dopełnieniem trudnego życia

pałac świeczkę na jego grobie
nie mogę uwierzyć
że żył tylko 50 lat

Nosiwoda

moja babka Józefa
do połowy lat sześćdziesiątych XX wieku
zarabiała na życie
nosząc w „pydach”
z „Klina” *
wodę dla ludzi

za jedno wiadro wody
dostawała złotówkę

pieniądze trzymała
w chusteczce związanej w węzełek
którą tuliła
do piersi jak niemowlę
i strzegła jak źrenicy oka

chusteczka
była dla nas
- smarkaczy -
pożądaniem
silniejszym od erotycznych marzeń
o pięknych
córkach sąsiada
w niedzielę
idąc do kościoła

dostawaliśmy po sześć złotych
- złotówkę by dać Bogu co Boskie
a bilon z Rybakiem
wydać na lody i oranżadę
u Krukowskich

każdy moment babcinego życia
to poezja

**„Klin” – miejsce w Makowie Mazowieckim u zbiegu
ulic Stanisława Moniuszki i Kościelnej, gdzie znajdo-
wała się pompa abisyńska*

Szygi*

jeszcze trochę
i nic nie zostanie
w miejscu urodzenia
mojej matki

jabłoń nie rodzi owoców
studnia z żalu straciła wodę
i chęć do echowych zabaw

po domu
pozostał milczący fundament

przez gęstwinę zarośli
przedzieram się wspomnieniami
do dziecięcych wakacji
spędzanych tu u cioci Jadzi

słyszę piosenki odtwarzane na „Bambino”
i trzask palących się szyszek w glinianej kuchni

uwielbiałem zapach świeżej słomy w siennikach
i złodziejskie wypadu do sadu Biedrzyckiego
- najlepiej smakował kradziony owoc

w remizie strażackiej po raz pierwszy w życiu
w objazdowym kinie obejrzałem „Krzyżaków”
i wiejską zabawę

- wujek Świderski przygrywał do tańca na pedałowej harmonii

międzywiejskie właśnie
kończyły się bitwami na sztachety wyrywane z płotu
Siepioły

i trzaskiem rozbijanych butelek na głowach
- o dziwo nie było wypadków śmiertelnych

w pobliskim lesie
nauczyłem się palić papierosy
skręcane z igliwia
i wrzucać naboje do ogniska
- świst wystrzałów
potwierdzał moje bohaterstwo

o wiele uboższe
byłoby moje życie
bez tego miejsca
bez przydrożnego krzyża
gdzie żegnaliśmy zmarłych
odwożonych furmankami na różański cmentarz
bez rodziny Świderskich i Waśniewskich
bez...

*Szygi, wieś w gminie Różan.

człowiek przychodzi i odchodzi
jak morskie fale
czasem zostawi po sobie bursztyn
czasem kamyków parę

kiedy myślę Maków Mazowiecki
staje mi przed oczami dom rodzinny
i matka czekająca na nas w oknie mieszkania

kiedy myślę Maków Mazowiecki
czuje zapach
placków ziemniaczanych
jajek sadzonych ze zsiadłym mlekiem
i chleba ze smalcem

kiedy myślę Maków Mazowiecki
widzę dąb na skraju Grzanki
pod którym uczyłem się miłości

kiedy myślę Maków Mazowiecki
powracam do źródła
żeby nie zapomnieć
kim jestem

Maków Mazowiecki

tu najpiękniej grają w lecie świerszcze
tu przeżyłem swe miłości pierwsze
tu najmocniej bije moje serce
tu najlepiej pisze mi się wiersze

W parku przy żabach

tu była pierwsza jazda na rowerku
pierwsze zdjęcie z kucykiem
pierwsza randka
pierwsze wino „Patykiem pisane”
pierwszy mandat za picie

wspomnienie
przywraca
we mnie dzieciństwo

Orzyc
obudzony świtem
ziewa mgłą

wędkarze witają się z wodą
długim rzutem spławika
wierzby rozmawiają szeptem
żeby nie spłoszyć dnia

nad Orzycem
za posesją księdza
obok stacji Trafo
jest miejsce spotkań
bohemo awangardy

tu
usłyszysz
o polityce
pracy
i seksie
w lekkich oparach
ulicznej
poezji

wiodącym tematem
jest proza życia
z flaszka w roli głównej

ten skrawek ziemi
zajęty jest przez cztery pory roku
bez względu na pogodę

jest dziedziczony
chwyta za serce
świadomość ekologiczna
bywalców tego miejsca
- puste flaszki
trafiają do worka foliowego

niektórzy porażeni
tanim winem
pieszczą
matkę ziemię
albo wypisują swoje manifesty
na ścianie Trafo

policja
tu nie zagląda
- szanuje
prawo własności

W parku Sopera
drzewa milczały stojąc
tylko wrony
którym niszczono
gniazda
w ich obronie
krakaniem wołały
o opamiętanie
i pomstę do nieba
nikt nie usłyszał
warkot pił spalinowych
zagłuszył urzędnicze sumienia
wierzby
ludsko pochylone
nie zapłaczą
nad losem Saperów
poległych na ziemi makowskiej
patrzac na pnie 50. wyciętych drzew
krwawiło moje dzieciństwo
- są rany
które nigdy się nie zabliżnią

szukałem
Ciebie Panie
na ołtarzach przepysznych świątyń
w księgach mądrości
o złożonych grzbietach
w słowach
złotoustych proroków
uczonych w Piśmie
a odnalazłem
w płaczu dziecka
w uśmiechu matki
w barwach motyla
w poranku wstającego dnia

żeby zaczerpnąć wody
nie trzeba przechodzić na drugą stronę
strumienia



My z początku XXI wieku

na drzwiach

w mojej klatce schodowej zawisła klepsydra

sąsiadka

zapytała

proszę pana

a zmarła pod którym numerem mieszkała

jadąc autobusem
przeczytałem w gazecie
„pijany szaleniec zabił kobietę
za paczkę papierosów”

rozejrzałem się uważnie
wokół siebie
cukierkowa grzeczność
godna podziwu poety

gazety żyją ze śmierci i kłamstwa
pomyślałem

Beacie B.

chciałem ci wiele opowiedzieć
- słowa zaciskały pętlę wokół mojej szyi

chciałem ci wiele napisać
- zdania były za krótkie

chciałem ci wiele pokazać...

nie zdążyłem

odeszłaś
jak spłoszony ptak

coraz
więcej ludzi
piszących
wiersze

coraz
mniej
autentycznych poetów



Ręce

bywają delikatne
jak mimoza
albo pierwsza miłość

mogą być lekkie
jak powiew wiatru
albo ciężkie
jak umieranie

kiedy biją brawo
podobne są
do ptaka w locie

zaciśnięte w pięści
przenoszą góry

kiedy w 89 roku
wyruszyłem na podbój Sztumu
od matki na drogę dostałem wyprawkę:
starą kołdrę, poduszkę i prześcieradło

przez kilka miesięcy
śpiąc na dmuchanym materacu
czułem
przenikliwie zimno podłogi
i dziwne spojrzenia sąsiadów autochtonów

Sztum jak dobra matka
przyjął mnie w ramiona

a ja na przekór uparcie
w każdej wolnej chwili uciekałem do Makowa
w nadziei
że ktoś powie - zostań

Jednak
nikt stamtąd nie woła
cisza jak makiem zasiał

mój cień
zostawiony
nad Orzycem
dalej śpi w szuwarach

coraz głębiej wrastam
w ziemię tarczyńską

coraz trudniej będzie
mnie
z niej wykorzenić

W moim rodzinnym mieście
czas się zatrzymał
na zegarze kościelnym
wciąż ta sama godzina

Orzyc jak przed laty
leniwym nurtem płynie
ostatni szczupak
zasnął gdzieś w głębinie

w parku przy żabach
ci sami ludzie – tylko twarze starsze
upadłe anioły- miejscowa bohema
zbierają po grosiku na flaszeczkę wzruszeń
i tęsknią za Makowem którego już nie ma

pamiętam tamto miasto jakby wczoraj
na rynku tu gdzie szaleć była piaskownica
toczyliśmy wojny na drewniane szable
graliśmy w palanta, w kapsle na ulicach

codziennie wczesnym rankiem od ulicy Dunaj
Łojek gnała krowy na łąkę za rzeką
wieczorem szło się do Niej z dwulitrową kanką
po świeże, jeszcze ciepłe miejsko-wiejskie mleko

Grzanka - kto to może wiedzieć
ile w tym lesie było poczętych dzieci
śledziłem z kumplami zakochane pary
widziało się niejedno – nie będziemy święci

w knajpie Turystyczna piersiaste kelnerki
serwowały wódkę razem ze śledzikiem
w powietrzu zagęszczonym od oparów przekleństw
toczyły się „dyskusje” przerywane świtem

dzielnicowy Maik - trudno w to uwierzyć
choć chłop był malutki – potrafił uderzyć
niejeden herszt bandy, po pałce blondynce
okładał kwaśnym mlekiem pełnokrwiste sińce

.....

w moim rodzinnym mieście
czas się dla mnie zatrzymał
na zegarze kościelnym
wciąż ta sama godzina

Spis treści

4	(Fredkolandia)
6	*** Każdy w jakimś momencie
7	*** Musiałeś umrzeć
9	*** kiedy umiera przyjaciel
10	*** kiedy umierał ojciec
12	Matka
13	*** nie ma już
14	*** numer telefonu do zmarłej matki
15	*** co roku te sama choinka
16	Matka
17	Ojciec
19	Nosiwoda
21	Szygi*
23	*** Człowiek przychodzi i odchodzi
24	*** kiedy myślę Maków Mazowiecki
25	Maków Mazowiecki
26	„W parku przy żabach
27	*** Orzyc
28	*** nad Orzycem
30	*** W parku Sopera
31	*** szukałem Ciebie Panie
33	„My z początku XXI wieku”

- 34 *** jadąc autobusem
35 *** chciałem ci wiele opowiedzieć
36 *** coraz więcej ludzi
38 Ręce
39 *** kiedy w 89 roku
40 *** Jednak
41 *** W moim rodzinnym mieście



Alfred Kohn – ur. w 1960 r. w Makowie Mazowieckim. Animator i działacz kultury, poeta, redaktor, kolekcjoner starych zdjęć z Tarczyna i Makowa Mazowieckiego. Opublikował tomiki poetyckie „Pegaz złagodniał” i „(Nie)dzielne wiersze” oraz trzy tomy Albumów Fotograficznych pt. „Tacy byliśmy jeszcze wczoraj... ziemia tarczyńska na starych fotografiach”. Wiersze swoje drukował w wielu czasopismach i almanachach literackich. Laureat ogólnopolskich konkursów poetyckich. Od 1 lipca 1996 r. kieruje Gminnym Ośrodkiem Kultury w Tarczynie k/Warszawy.

Nagrody za działalność zawodową:

- 1994 – dyplom Ministra Kultury i Sztuki w dziedzinie upowszechniania kultury,
- 2009 – nagroda Powiatu Piaseczyńskiego za całokształt dorobku twórczego oraz wybitne osiągnięcia w dziedzinie twórczości artystycznej, upowszechniania i ochrony kultury,
- 2013 – odznaczenie Związku Młodzieży Wiejskiej im. Ignacego Solarza za działalność kulturalną,
- 2020 – Odznaka Honorowa Powiatu Piaseczyńskiego,
- 2021 - Odznaka "Pro Masovia"- zasłużony dla woj. mazowieckiego.

Tomik wierszy Alfreda Kohn "Powroty" to zbiór liryków bez pretensji. Pomimo że jest w nim tyle pakownych wspomnień o rodzinnym mieście, są krótkie jak uliczki w Makowie Mazowieckim. Swojskie i tajemnicze. Dobrze się stało, że Autor przeczekał, aby czas je obtoczył i wydrążył. Trzeba być poetą, żeby w zwyczajności odkryć niezwykłość. Druk zwarty, powstały z potrzeby serca – ze skarbonki pamięci.

Czesław Mirosław Szczepaniak